



Jerzy Stępień*

ŚMIERĆ W STARYCH DEKORACJACH
(NA KAWIE ARTYKUŁU KAMILA JOŃSKIEGO)

Podtytuł artykułu Kamila Jońskiego zapowiada spojrzenie na historię polskiego TK z perspektywy ekonomii politycznej. U czytelnika przyzwyczajonego do tekstów prawniczych czy publicystycznych, może to wzbudzić prawdziwy entuzjazm. Nareszcie ma przed sobą analizę historii TK, która wykroczy poza profesjonalną sztafpę. Niestety, czekając na elementy takiej analizy aż do samego końca lektury i przede wszystkim na jakieś wnioski z zapowiedzianej perspektywy, nie będziemy usatysfakcjonowani. Zresztą sam Autor, i to na początku (s. 2) wyraźnie abdykuje z takiego ambitnego stanowiska, podkreślając, że chodzi mu jednak o skoncentrowanie się na aspektach prawnych, socjologicznych i politologicznych.

Artykuł niewątpliwie porządkuje materię związaną z historią Trybunału i przy tej okazji Autor nie popełnia błędów, wyjąwszy drobne potknięcia. Jest – przede wszystkim – spojrzeniem politologicznym, co też samo w sobie jest cenne, ponieważ tego rodzaju publikacji na temat polskiego Trybunału nadal jest jak na lekarstwo. Trafnie skupiając się na latach 1989-1997, jako okresie, w którym wpływ TK na

* Jerzy Stępień, senator I i II kadencji (1989-1993), wiceminister spraw wewnętrznych i administracji (1997-1999), sędzia Trybunału Konstytucyjnego w stanie spoczynku, a w latach 2006-2008 prezes Trybunału Konstytucyjnego.

tworzenie systemu prawa w Polsce był niewątpliwie największy, nie dostrzega wagi jego orzecznictwa z czasu od chwili powołania, czy raczej powstania tego organu, do chwili przełomu 1989 r. Trudno się temu dziwić. Także niżej podpisany sam był skłonny długo lekceważyć znaczenie tamtego wcześniejszego okresu, z uwagi na ułomności legitymacyjne, niemniej jednak lektura początkowych orzeczeń, choć nie miały one szczególnej merytorycznej wagi w aspekcie samych rozstrzygnięć, wyraźnie jednak wskazuje, że ich autorzy uczynili sporo dla upowszechnienia podstawowych zasad państwa prawa i tym samym uchylili furtkę do innej już rzeczywistości prawnej, antycypując w pewnym zakresie to, co będzie tworzyło ramy prawne w niedalekiej, wtedy jeszcze całkowicie nieprzewidywalnej przyszłości.

Drugim istotnym – moim zdaniem – brakiem artykułu, i to nie tylko ze względu na periodyzację działalności TK, jest pominięcie znaczenia cezury wynikającej z wejścia w życie zasady ostateczności jego wyroków. Ta ważna zmiana jest, oczywiście, przez Autora odnotowana, ale nie poświęcono jej – w mojej ocenie – należytej uwagi, a przecież można nawet by powiedzieć, że dopiero od tej chwili polski TK staje się sądem konstytucyjnym z prawdziwego zdarzenia. Wcześniej jego wyroki stwierdzające niekonstytucyjność badanych aktów normatywnych były w zasadzie propozycją zajęcia stanowiska z nerwowym wyczekiwaniem na głos parlamentu. Z datą wejścia w życie zasady ostateczności wyroków zmieniona została istota relacji TK – świat polityki, co miało bezpośredni wpływ na stan naturalnego, rosnącego od tej chwili stale napięcia na tej linii. Nie wydaje mi się, aby termin Izba Konstytucyjna miał odniesienie do pozycji tego sądu w oderwaniu od jego ustrojowo-organizacyjnego usytuowania. Jeśli taki termin się pojawiał (a po raz pierwszy użyto go w programie Samorządnej Rzeczypospolitej z I Zjazdu „Solidarności” z 1981 r.), to w znaczeniu dodatkowej izby Sądu Najwyższego, jako alternatywnego rozwiązania dla odrębnego sądu (trybunału) konstytucyjnego. Dostrzegam, że ten termin został zapożyczony w wypowiedzi Pierwszego Prezesa SN Adama Strzembosza, ale brak wyraźnego rozróżnienia ze wskazaniem kontekstu tego zapożyczenia może wywoływać wątpliwości, a nawet nieporozumienia. Nie wydaje mi się też, aby warto było termin „trzecia izba parlamentu” używać w odniesieniu do organu, który obecnie, zachowując formalnie nazwę TK, przybrał postać nadaną praktyką ostatniego okresu – ostatecznie wraz z zakończeniem kadencji prof. Andrzeja Rzeplińskiego. W literaturze tym pojęciem określa się sądy konstytucyjne funkcjonujące w ramach respektowanego porządku konstytucyjnego, z podkreśleniem ich roli w *de facto* tworzeniu prawa. Ma to zwykle związek z koncepcją spojrzenia na sąd konstytucyjny jako na tzw. negatywnego ustawodawcę. Miałby on mieć taki właśnie charakter

poprzez to, że eliminując z systemu prawa akty normatywne, a najczęściej ich fragmenty, nie ma kompetencji do wpisywania w miejsce usuniętych jednostek redakcyjnych nowych przepisów. Zgodnie z tą teorią Trybunał nic nie może dopisywać, stąd – ustawodawca negatywny. Otóż, pomijając nawet fakt, że teoria ta upada w przypadku tzw. pominięć ustawodawczych, co jest *par excellence* takim właśnie dopisywaniem przypadków, o których ustawodawca „zapomniał” albo wydaje się, że zapomniał, i to w praktyce wcale nierzadkim, to trudno przejść do porządku dziennego nad tym, że zawsze niemal wycięcie jakiegoś fragmentu aktu normatywnego tworzy tym samym nową pozytywną postać i jakość całości. Czasami to wycięcie wymaga ustawodawczego „zacerowania”, ale nie zawsze, a powstała dziura w kontekście otoczenia tworzy właśnie nową jakość – niczym dziury w... dzinsach dzisiejszej młodzieży. To nie są przecież dziury, a efekt świadomego zabiegu nadającego owym dzinsom lifestyle’owy charakter. W gruncie rzeczy jednak obecny TK nie jest żadną „trzecią izbą parlamentu”. W tym miejscu po prostu niemal nic nie pozostało.

Pomimo tych uwag artykuł stanowi bardzo dobre zobrazowanie historii Trybunału i jego zmiennej funkcji w ujęciu faktograficznym, a próba zidentyfikowania najistotniejszych aspektów jego aktywności oraz ich zinterpretowania w warstwie prawnej i pozaprawnej jest ważnym wkładem do dyskusji o zadaniach i pozycji ustrojowej oraz politycznej TK. Artykuł zachęca, a wręcz prowokuje, do polemiki i w ogóle do dyskusji, stanowiąc bardzo dobre do niej wprowadzenie.